

Leksykony

Powstaje „Leksykon terminów medialnych” w ramach projektu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Nauka dla Społeczeństwa”, pod redakcją prof. Kazimierza Wolny-Zmorzyńskiego, przy współpracy środowiska dziennikarskiego skupionego w SDP. Bardzo potrzebna publikacja, bowiem zawsze gdy mowa o nauce, w pierwszym rzędzie chodzi o edukację, a „Leksykon” taki miałby szansę naprawić błędy, wyeliminować ewidentne kłamstwa czy przekłamania, w sumie mógłby uzupełniać liczne luki w wiedzy powstałe w latach edukacji. Zapewne będzie okazja przypomnieć autorów niektórych ciekawszych, a może raczej kuriozalnych określeń i terminów, jak na przykład „fakt prasowy” Bronisława Geremka czy „wola polityczna” Józefa Oleksego. Albo tych, którzy sprawców bezprawnego stanu wojennego latami nazywali „autorami” czy „twórcami” stanu wojennego.

Potrzeba leksykonów, tematycznych słowników, które w syntetycznej formie tłumaczyłyby współczesne terminy i zjawiska medialno-polityczne, jest przeogromna. Niestety nawet utytułowani profesorowie powtarzają często bzdury, dowodząc tego, jak tępo byli uczeni w minionym okresie i że do tej pory nie zrobili żadnych osobistych postępów w edukacji. Takim szczególnie jaskrawym przykładem są wywody etyczki i stałej felietonistki „Gazety Wyborczej” prof. Magdaleny Środy. Nie sposób zliczyć, ile razy na potwierdzenie swoich „postępowych”, liberalnych poglądów straszyla nas ciemnym, wstecznym, obskuranckim i okrutnym średniowieczem. Żałosny to przykład niewiedzy u osoby uczącej studentów na Uniwersytecie Warszawskim. Wszak geneza uniwersytetów ulokowana jest właśnie w średniowieczu. Że przywołam tu Rzymski Uniwersytet „La Sapienza”, pierwszy uniwersytet papieski założony przez papieża Bonifacego VIII, do dziś największa tego

typu placówka edukacyjna w Europie. Niestety uniwersytet ten został opanowany przez grono podobne do naszej „profesory” Magdaleny Środy, naukowców nienawidzących Chrześcijaństwa, Kościoła katolickiego i jego nauki. Swego czasu profesory tej uczelni i studenci odmówili prezentacji wykładu inaugurującego rok akademicki papieżowi Benedyktowi XVI. Powodem było „utrzymanie autonomii” uczelni zagrożonej ponoć zgubnymi wpływami Kościoła.

Osobny leksykon mógłby zostać nazwany „Logomachia”. Pod tym pojęciem zbudowanym z dwóch greckich słów „logos i machia” (słowo i walka) kryje się szeroko rozpowszechniony mechanizm walki z przeciwnikiem ideologicznym czy politycznym za pomocą słów. W minionym 30-leciu Polacy doświadczyli wielu szczególnie nieuczciwych oskarżeń kierowanych pod ich adresem za pomocą takich słów jak: nacjonalista, szowinista, fundamentalista. Nie znając właściwego znaczenia tych terminów, wielu pogodziło się z faktem, że nacjonalista to osoba niegodna szacunku, gdyż nieszanująca innych nacji. Nic bardziej błędnego. Nacjonalista to po prostu narodowiec, ktoś kierujący się miłością do własnego narodu, a słowo pochodzi od łacińskiego „natio”. Nacjonalizm zrównano dziś z szowinizmem, słowem pochodzącym od nazwiska napoleońskiego generała Nicolasa Chauvin. Tymczasem postawa szowinisty oznacza realizowanie interesów własnego narodu kosztem innego. Także „fundamentalista” to dziś nie ten, kto dba o fundament, podstawę, wiarę w Boga, obrońca kracjonizmu w walce z darwinizmem, jak na początku XX wieku, ale osoba zachowawcza, wręcz fanatyczna.

A ile nasłuchaliśmy się o polskim ksenofobizmie. Greckie – „ksenos” – obcy, „fobos” – strach. Polska, kraj od wieków słynący z tolerancji, gościnności i przyjmowania obcych prześladowanych w swoich krajach - Żydów, katolików z krajów

protestanckich, filiponów (starowierców), Tatarów, kalwinów, arianów, i innych, na przykład tzw. „białych” w II RP, po rewolucji bolszewickiej, był przedstawiony przez naszych wrogów jako ksenofobiczny zaścianek. I historia się powtórzyła. Wojna na Ukrainie pokazała zjawisko, jakiego nie spodziewali się ci, którzy z braku wiedzy i edukacji uwierzyli naszym przeciwnikom. Na niespotykaną w świecie skalę przyjęliśmy do własnych domów miliony uchodźców, dając im dach nad głową, schronienie, bezpieczeństwo, zasiłki, pracę. To jeszcze jeden dowód, że Polacy w chwilach próby, a taką była też II wojna światowa i niemiecka okupacja, byli w stanie chronić Żydów, pomagać im, przyjmując na siebie identyczne jak w stosunku do Żydów zagrożenie śmiercią. Tylko w Polsce Niemcy wprowadzili karę śmierci dla wszystkich Polaków pomagającym Żydom. Wiedzieli, że pomoc ta będzie znaczna i może przeszkodzić hitlerowskim planom całkowitej eksterminacji polskich Żydów. Mądrego zdefiniowania wymaga też słowo „patriotyzm”. To cnota, piękna cecha ludzkiego charakteru, bo patriota bierze na siebie odpowiedzialność także za innych, szczególnie tych wymagających większej troski, stąd najbliższa patriotyzmowi jest cecha solidarności. Właściwego „wyprostowania” oczekuje też słowo „tolerancja” mające swój źródłosłów w łacinie. Tolerantia, tolerare, czyli wytrzymywać, znosić, trwać. Tolerancja to znoszenie, nigdy jednak nie oznaczała akceptacji czy afirmacji. Słów, które można ująć w kategorii logomachii, może być nawet kilkaset. Ich właściwa prezentacja może nas skutecznie chronić przed dezinformacją, manipulacją, i fałszywymi oskarżeniami.

265 wSieci 11.07.2022

www.wojciechreszczyński.pl